

**PRENUMERATA.**

Kurjer Warszawski wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta rano, a nadto wychodzi stale w dni powszednie z wyjątkiem dni poświęconych dodatki poranne.

Warunki prenumeraty podane są w nagłówku numeru głównego.

Oddzielna przedpłata na dodatek poranny przyjmowana być nie może.

# KURJER WARSZAWSKI.

## Dodatek poranny.

**OGŁOSZENIA.**

Reklamy: za jeden wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologia: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w dodatkach porannych nie zamieszczają się.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor codziennie od 8-jej rano do 8-jej wiecz.; w niedziele i święta od 10 do 1 w po-

Niedziela: Marcella Papieža.  
Poniedziałek: Antoniego Op.  
Wtorek: Katedry S-go Piotra  
Środa: Kanuta Kr. i Henryka

Dziś: Arkadiusza Męcz  
Czwartek: Weroniki Panny.  
Piątek: Hilarego B. i Feliksa.  
Sobota: Pawła I-go Pustelnika.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 9.  
Zachód 4 " 7.  
Długość dnia godzin 7 " 58.  
Przybyło " " 0 " 20.

Wschód księżycy o godzinie 7 minut 30 r.  
Zachód 4 " 48 w.  
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 6  
Dziś o godzinie 4 ej rano zimna 0° R

Administracja, Brukarnia i Redakcja: plac Teatralny nr 9. — Telefon Redakcji nr 126. — Telefon Administr. 1

**KALENDARZ.**

**Imiona słowiańskie:** Dziś Czesławy; jutro Bogomira.

**Nabożeństwa:** W kościele św. Kazimierza na Nowem-Mieście nieszpory, rozpoczynające odpust ku czci N. Sakramentu.

**Wybory:** Składanie kartek wyborczych na reprezentantów Towarzystwa resursy obywatelskiej. (Lokal Resursy—od 6-jej do 9-jej wieczorem.)

**Wystawy:** Wystawa sprzętów mieszkalnych i odzieży. (Muzeum przemysłu i rolnictwa na Krak.-Przedm.—od 10-jej rano do 10-jej wieczorem.) — Wystawa obrazu Henryka Siemiradzkiego „Chrystus w domu Marji i Marty”. (Sala ratuszowa—od 10-jej rano do 4-jej po południu.) — Wyst. Tow. sztuk pięknych, Krak.-Przedm. nr. 15 (od 10-jej rano do 4-jej po poł.) — Wystawa obrazów A. Krywulca. (Hotel Europejski—od 9-jej rano do 4-jej po południu.)

**Koncertu:** Wieczór Towarzystwa muzycznego. (Sala ređutowe—8 ma wieczorem.)

**Teatra:** Wielki: dziś „Muszkietierowie” (po cenach dawnych); jutro „Wesele Figara”; — Rozmaitości: dziś „Fru-Fru”; jutro „Sztuka przypodobania się” i „Stryj przyjechał”; — Mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): jutro „Piękna Helena”; w piątek „Córka pani Angot”. (7<sup>1/2</sup> wieczorem.)

**Ogród zoologiczny:** ulica Bagatela. Otwarty codziennie do 10-jej rano do wieczora.

**WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.**

— Z powodu zwiększającej się liczby proletariatu roboczego w Warszawie, pomimo, iż zakres pracy wyrobniczej w obecnej porze roku mocno jest utrudniony, zostało poleconem wzbierać pobytu takim indywidualom bez zajęcia w mieście, chociażby posiadali paszporta legalne, gdyż wytwarzają oni żebraków lub przestępców. Każda więc osoba, nie mogąca wskazać środków utrzymania, ani też wylegitymować się, iż posiada pewne określone zajęcie, nie otrzyma karty wyrobnej i karty pobytu, w razie zaś

dłuższego pozostawania w mieście, będzie transportem odesłana do miejsca stałego zamieszkania.

— W zeszłym tygodniu dopełniono rewizyj sanitarnych w 158 in domach, a 12-tu właścicieli za znalezione wykroczenia przeciw obowiązującym przepisom pociągnięto do odpowiedzialności sądowej. W tym samym okresie czasu sędziowie pokoju skazali dwóch właścicieli posesyj za nieporządki sanitarne ra kary pieniężne, a mianowicie jednego na 10 a drugiego na 38 rs.

— Dzisiejszy rozkaz policyjny zamieszcza listę 144 osób, skazanych w drodze administracyjnej za wykroczenia meldunkowe na kary pieniężne w ogólnej sumie 160 rs.

— We czwartek, d. 20-go b. m., o godzinie 5 ej po południu, odbędzie się posiedzenie członków wydziału kasy pożyczkowej Towarzystwa dobroczynności w gmachu tegoż Towarzystwa.

— Przy klinice wydziałowej chorób wenerycznych i skórnych w szpitalu św. Łazarza otwarte być ma niezadługo ambulatorjum lecznicze.

— Zarząd przytulku dla biednych chorych pozbawionych opieki przy ulicy Wilczej nr. 7, projektuje urządzić w końcu b. m. bal w sali ratuszowej na powiększenie funduszów tego wielce pożytecznego zakładu.

— Od onegdaj bawi w Warszawie zaproszony telegraficznie przez p. prezydenta miasta inż. Lindley, kierownik dotychczasowy robót kanalizacyjno-wodoociągowych.

**Ze sztuki.**

\* Główna sala gmachu Towarzystwa sztuk pięknych, z powodu urządzania w niej wystawy dorocznej konkursowej oraz obrazów Józefa Brandta, do dnia 15 go b. m. została zamkniętą dla publiczności.

**Z wystawy w Muzeum.**

W dniu wczorajszym zwiedziło wystawę blisko 800 osób.

Próby fortepianowe miały swych przedstawicieli w p. Oberfeldzie i panie Iwanowskiej, która słicznie wykonała „Walcę” Moszkowskiego, dwie

„Etudy” Szopena, a także „Nowoletkę” i „Dlaczego” Szumana.

Na zakończenie, na ogólne żądanie, p. Radwan odegrał „Etudę” Prudenta i własną „Fantazję” na temat znanego powszechnie walca.

Dziś przyrzekł przyjąć udział w próbach instrumentów p. M. Suchorowski, artysta-malarz, autor znanego obrazu p. t. „Rozkoszne marzenia”.

Panna Iwanowska, uproszona przez wystawców, da się słyszeć raz jeszcze w piątek.

Ruch handlowy szedł wczoraj dość żwawo.

Największy pokup miały najrozmaitsze drobne przedmioty.

**Rezultaty ekspertyzy.**

Niedobrze zasłużył się zakładom kutnowskim przedstawiciel tychże na obecnej wystawie w Muzeum p. Goldman-Złotowski.

Przystępując do udziału w wystawie p. G. złożył Muzeum deklarację, drukowaną w urzędowym katalogu, w której opisał szczegółowo nowo zaprowadzony „przemysł włóściański w Kutnie”, a więc bliźnie, laboratorium, farbiarnie, suszarnie i t. p. zakłady służące do wyrobu na wielką skalę płocienek słomianych i drzewnych.

Dodał nadto, iż obecnie fabryki zatrudniają 280 osób.

Zresztą, p. G. informował w ten sposób nie tylko zarząd instytucji, lecz i zwiędzającą publiczność i sprawozdawców dziennikarskich, wskutek czego wszystkie pisma drukowały hymny pochwalne dla człowieka pełnego iniejątywy i t. p.

Kto mógł przypuszczać, że to wszystko... błaga! Po sprawdzeniu rzeczy na miejscu, administracja dóbr kutnowskich, nawiasowo mówiąc wielce sumienna, objaśniła, iż relacje p. G. są w grubej sprzeczności z rzeczywistością.

W miejsce obrzymich fabryk istnieje w Skłotach, 8 wiorst od Kutna, warsztat o 9-ciu wrzeionach, zatrudniający kilkanaście osób, o farbiarni zaś, laboratorium i t. p. nie ma nawet mowy.

Słowem, jest zawiazek przemysłu, który wtedy dopiero zostanie rozwinięty, jeśli okaże się godnym poparcia.

W r. b. np. administracja dóbr zamierza otworzyć

5) **NAD POZIOMY!**

POWIEŚĆ

**Wołodego Skiby.**

(Dalszy ciąg.)

Ta odrobina wrzawy, natyebmiast przycichłej, a potrzebnej widać panu Lami na lekcjach, jak woda rybnie, powróciła mu kontenance.

Przekonał się, że uczniowie jego nie zaniemieli nagle skutkiem jakiegoś nadprzyrodzonego wypadku i zaczął lekcję zwyczajnym trybem, od którego nie odstępował nigdy, to jest od przesłuchiwania tego co było zadane.

Zadaną była na ten dzień konjugacja słowa *bailler*, rzecz dla wszystkich w klasie nietrudna, bo się już w niższych klasach pod kierunkiem tego samego profesora w odmienianie słów wprawili. Panu Lami, jako pedagogowi, szło tym razem o przekonanie się czy klasa dawniejszej nauki nie zapomniała a słowo „ziewać” wybrane było dlatego, żeby dać uczniom sposobność do egzer cytowania się w poprawnym wymawianiu miękkiego *l*.

— *Silence*—powtórzył raz jeszcze pan Lami, bez krzyku jednak i bez nderzenia linjałem—Pazderski *conjuguez!*

Paździerski, właściciel nazwiska przeinaczonego przez francuza, jeden z najmłodszych i najspokojniejszych w całej klasie uczniów, wstał i rozpoczął:

— *Indicatif present. Je baille, tu bailles...*

Siwe oczy pana Lami zaczęły biegać niespokojnie po klasie. Drażniło go znów to, że wszyscy sie-

dzieli jak trusie. Nikt się nie ruszał, nikt nie szeptał do sąsiada, nikt nie zasłużył na najmniejsze upomnienie albo nagane. Cisza była tak poważna, że słaby głos Paździerskiego słyszeć było wyraźnie w najdalszych zakątkach.

Nawet samego recytatora konjugacji nie miał w czem poprawiać profesor. Był on jednym z tych uczniów, którzy najpoprawniej wymawiali *l* miękkie, według metody i wskazówek pana Lami.

Czas teraźniejszy przeszedł szczęśliwie, bez pomyłki, podobnież w *imparfait* i *passé indefini* nie było żadnego potknięcia.

A w klasie było tak cicho, że monsieur Lami ogrzaniem paznogi musiał sobie przeszkadzać, żeby znów nie krzyknąć niepotrzebnie nałogowego: *Silence!*

Paździerski zatrzymał się na chwilę, żeby odechnąć.

— *Continuez*, Pazderski — rzekł pan Lami—*passé defini...*

— *Je baillai*—konjugował mały studencik—*tu baillas, il bailla, nous...*

W tem miejscu stała się katastrofa.

Nie sam tylko Paździerski, lecz cała klasa jednomyślnie, jakby jednym gardłem krzyknęła:

— *Nous baillasses!*

I nie dość że krzyknęła. Wszystkie te młode gardła i silne piersi, na najrozmaitsze sposoby przeciągały i modulowały końcówkę *a*, z czego się wytworzył chór ogłuszający, piekielny, koncert rozdzierający uszy i doprowadzający do rozpaczycy dbałego o poprawność pronuncjacji francuskiej pana Lami.

To też francuz podskooczył na katedrze jak piłka.

— *Qu'est ce que cela signifie* — zawoiał trzęsąc się z gniewu—*aso to jest!*...

Popis się skończył. Młodym chłopcom trudno było śmiech pokonać, ale zapanowali nad nimi i znów była cisza, jak makiem zasiał.

Paździerski przestał konjugować.

— *Sso to jest?*—powtarzał przychodząc do siebie z gniewu *monsieur Lami*, rozbrojony nagle uspokojeniem się swawolników — żeby mi żaden osel nie ważyła się krzyszyć więsy... Paździerski *continuez*.

Wydający lekcję zaczął na nowo:

— *Je baillai...*

Zaledwie jednak doszedł do owej nieszczęsnej pierwszej osoby liczby mnogiej, znów się odezwał ten sam chór, tylko głośniejszy jeszcze, połączony z modulacjami i warjacjami jeszcze dziwniejszemi, jeszcze niemilosiernej szarpnięciami słuch delikatny nieszczęśliwego profesora.

*Monsieur Lami* zatkał sobie uszy i czekał.

Kocia muzyka trwała tym razem dłużej niż poprzednio, wreszcie umilkła.

Francuz zrozumiał, że jest ofiarą zmowy, przeciwko której sam nic nie poradzi.

— Dobrze!—zawoiał—ja was bęzie nauszy!.. Idę poszukać pan inspektor...

Zwrócił się ku drzwiom, chcąc wyjść z klasy.

Widząc to Pawełek, który ruchów pana Lami nie tracił z oka, zerwał się sam z miejsca, w jednej chwili przesadził parę ławek, z tą samą kocia zrzecznością, jakiej złożył dowody przy przesadzaniu sztachet w dniu rozstawiania się z Helą, przyskoczył do drzwi wprzód od profesora, zastawił je sobą i rozkrzyżowawszy ręce, zawoiał:

— Pan profesor nie pójdzie na nas skarżyć... ja pana profesora nie puszcze!..

Takiej czynnej opozycji nikt jeszcze nie poważył się stawić panu Lami.

w Kutnie warsztat na 30 wrzecion i stopniowo go ulepszać.

Wobec takiego stanu rzeczy, dawniejszy nasz artykuł o przemyśle włóściarstwa kutnowskiego, drukowany w nrze 3526 z dnia 1-go z. m., zapisujemy na wyłączny rachunek niesummiennego przedstawiciela zakładów, który z tak lekkim sercem wprowadzał w błąd ogół zwiędzającej wystawę publiczności.

O rezultatach ścisłej oceny innych okazów wystawy pomówimy przy sposobności.

#### = Posiedzenie komitetu kanalizacyjnego.

W dniu wczorajszym, o godzinie 7 i pół wieczorem odbyło się posiedzenie pełnego komitetu kanalizacyjnego pod kierunkiem p. prezydenta miasta, przy dość licznej zebraniu członków.

Zawarto nowy kontrakt, którego warunki pozostają te same, co i w poprzednim.

Na porządku dziennym figurowało, jak wiadomo, ostateczne załatwienie kwestji wykonania trzeciej serji robót wodociagowych i kanalizacyjnych.

Postanowiono, iż roboty te mają być wykonane wraz ze skanalizowaniem Starego Miasta i powiększone nadal p. W. H. Lindleyowi.

Powyzsze uchwały zatwierdzone zostaną przez władzę wyższą.

Posiedzenie skończyło się o godzinie 11 i pół wieczorem i dlatego też, z powodu braku czasu, odkładamy obszerniejsze nieco sprawozdanie do numeru wieczornego.

#### = Z wielkiego przemysłu.

W tych dniach wielka i zasłużona w krajowym przemyśle fabryka wyrobów srebrnych i platerowanych spółki „Norblin i Werner” przeszła w ręce p. Temlera, właściciela garbarni.

Fabryka istnieje od r. 1834-go, prowadzona zaś jest wzorowo, tak pod względem techniczno-artystycznym, jak i opieki nad robotnikami.

#### = Odpowiedź usiłowaniom zachodu.

Handel zachodniej Europy troskliwie się opiekuje przemysłem swoim.

Opieka ta objawia się przedewszystkiem wynajdywaniem rynków zbytu i rozpowszechnianiem jaknajszerszym wyrobów tegoż przemysłu.

Jednym z dowodów tego jest zawładnięcie rynkami południowo-wschodniej części Europy — najmniej przemysłowej — przez wyroby przemysłu francuskiego i niemieckiego.

Wszystkich miastach nadnajańskich, na wszystkich wybrzeżach morza Czarnego, znaleźć można firmy handlowe, założone przez wielkie domy i stowarzyszenia tychże domów.

Prócz tego w ostatnich czasach z Niemiec i Anglii wysyłają na wschód „wystawy pływające”, a to okręty zbudowane specjalnie w ten sposób, znajdują się w nich elegancko urządzone sklepy owarami francuskimi lub niemieckimi, z piśmami, katalogami, anonsami, cennikami, obsługiwane przez agentów specjalnych, sklepowe itp.

Dotychczas ze strony naszego przemysłu przeciw-

działanie na tem polu było albo żadne, albo też nadzwyczaj małe.

Dopiero od niedawna widzimy pewne usiłowania w tym kierunku, jak utworzenie komunikacji bezpośredniej zamorskiej przez Odesę i ostatnio komunikacji bezpośredniej czarnomorsko-dunajskiej.

Obecnie towarzystwo tej ostatniej żeglugi wpadło na znakomity pomysł.

Urządza ono wystawy stałe wyrobów przemysłu Cesarstwa i Królestwa w najważniejszych punktach handlowych Bułgarii i Rumunii, które jak słusznie mówi cyrkularz dziś do fabryk rozesłany, bardzo niestety małe pojęcie mają o tym przemyśle.

Towarzystwo bierze na siebie przewóz towarów, prób, cenników itp., uorganizowanie tychże wystaw, umieszczenie przedmiotów na wystawach, jednym słowem wszystko i żąda tylko od fabrykantów dostarczania tych przedmiotów.

Spodziewać się należy, iż przemysł nasz chętnie skorzysta z tej sposobności otwarcia sobie nowych i obszernych rynków zbytu nad Dunajem i morzem Czarnem i że pp. fabrykanci żywo się zainteresują projektem, tak doniosłe przynieść mogącym korzyści.

Ajentem towarzystwa w Warszawie jest, jak wiadomo, p. Ernest Gay.

#### = Restauracja kolumny Zygmunta III-go.

Nadesłane pierwsze transporty kamienia, przeznaczonego do restauracji kolumny Zygmunta III-go, zostały złożone w składzie na placu Zamkowym.

W przyszłym tygodniu mają być rozpoczęte roboty około szlifowania i spajania oddzielnych części, rozebranie zaś pomnika oraz budowa nowego nastąpi w końcu marca r. b.

#### = Z karnawału.

Doroczny bal na „Przytulisko”, przynoszący zawsze bardzo pokaźne rezultaty finansowe, odbędzie się w tym roku dnia 19-go b. m., jak zwykle w salach ratusza.

Urządzeniem tej dobroczynnej zabawy zajmują się panie: Wincentowa hr. Walewska i Leopoldyna Chrapowicka.

Pomyślnie idąca sprzedaż biletów rokuje balowi powodzenie.

#### = Bal artystyczny.

Poruszony przez pewne grono artystów malarzy projekt urządzenia w bieżącym karnawale balu artystycznego nie znalazł poparcia.

Natomiast odroczone zabawa artystyczna z przeznaczeniem dochodu na budowę gmachu Towarzystwa sztuk pięknych, ma być urzeczywistnioną w końcu bieżącego roku.

#### = Bale korporacyjne.

W rzedzie zabaw tanecznych korporacyjnych, zapowiedzianych na bieżący karnawał, znajdują się też bale tapicerów i kelnerów.

Obie te zabawy mają być urządzone w lokalu zwanym „Harmonja”.

#### = Czardasz w salonie.

Nocy wczorajszej u państwa M. znajdował się

gość węgierski, którego skłoniono do tańczenia mazura.

Węgier zgodził się na to pod warunkiem, iż on później urządzi czardasza.

Zręczny młodzieniec, lubo pierwszy raz tańczył mazura, związał się dobrze i nader szybko przyswoił sobie *pas* mazurowe.

Do czardasza, znanego tancerzom tylko ze sceny, nie było amatorów, a szczególnie amateerek.

Zebrało się jednak ośm par, nad którymi węgier objawiając dyrekcję, dokonywał cudów zręczności.

Tak wszyscy byli rozentuzjzmowani ognistym, a pełnym poezji tańcem, iż węgier uczy z amatorsztwa wiele osób i na przyszły poniedziałek u państwa M. czardasz będzie zamieszczony w programie tańców.

#### = Ze sportu łyżwowego.

Pomimo że termometr utrzymuje się ciągle bardzo blisko zera, ślizgawki nie ucierpiały wcale, owszem, sport łyżwowy znajduje ciągle licznych zwolenników, szczególnie naturalnie między młodzieżą.

Między innymi cieszy się znowu wielkiem powodzeniem ślizgawka klubu cyklistów.

#### = Przeciw nafcie.

Od pewnego czasu powstała w Warszawie walka przeciw nafcie.

Za wpływem jednego z okulistów, w wielu domach powrócono do lamp olejnych.

#### = Tytuły za pieniądze.

W tych dniach bawił w naszym mieście agent, sprzedający tytuły hrabiowskie i baronowskie jednego z książy niemieckich.

Ceny proponowane, względnie biorąc, były dość tania, gdyż za tytuł hrabię żądano 2,000 marek a za baronowski o połowę mniej.

Podobno, jak nas ktoś kompetentny zapewniał, można było stawiane ceny krakowskim targiem przepołowić.

Ajent szczególnego towaru znalazł u nas kilku amatorów, którzy tu na miejscu z pobudek prawnych nie będą się mogli przechwalać świeżo upieczonym hrabstwem czy też baronią, lecz za to udawają się za granicę do jakichś *padów* nie omieszkają zapewne wypisywać swoich tytułów ku uciesze kelnerów i rozmaitych frantów.

#### = Figiel złodzieja.

W dniu wczorajszym na Pradze, z wozu włóściana Piotra Szulaka skradziono kobialkę, w której oprócz flaszki z wódką, sera i bochenka chleba, znajdowało się 13 rubli w drobnej monecie.

Szulak puścił się w pogoń za złodziejem, który po drodze zdążył widocznie oddać łup współnikowi, sam jednak został przez poszkodowanego dopędzony.

Włóścianin z łatwością kilkunastoletniego wyrostka obezwładnił, dopominając się o kobialkę.

— Ja was wynagrodzę, tylko mnie puściecie — błagał chłopiec — kobialkę ktoś mi wyrwał w czasie ucieczki.

Szulak decydował się odprowadzić chłopca do-

wiedział, jak sobie postąpić z owym pociskiem, który tak niespodzianie dostał mu się do ust i utkwiał prawie w samym gardle.

Najprostszą rzeczą było wypłuć... ale ów pocisk zgniótł się przy zamykaniu ust i zdradził smak swój, który bardzo przyjemnie oddziaływał na podniebienie profesora.

Trzeba bowiem wiedzieć, że pan Lami, obok innych zalet i przymiotów, był nadzwyczajnym amatorem wszelkich lakoci, a zarazem człowiekiem tak skąpym, że sobie grozła na ich kapowanie żalował.

Ze skąpstwa tego sływał w całym mieście. Wszyscy wiedzieli, że aby go kucharka nie oszukiwała, sam chodził do straganiarek i rzeźników, znosząc zakupione wiktuały do domu w zatabachonych fułarowych chustkach od nosa.

Nim się więc zaczął gniewać, wprzód posmakował i uczucie smaku przemogło.

— Sliwka!... *parole d'honneur* sliwka!... — zawołał wreszcie, połknąwszy owoc — który osel powazyła się rzusać sliwka na *son professeur*?

Nim dokończył, wzrok jego padł na drugą sliwkę, która odbiwszy się od czoła, stoczyła się na dziennik leżący na katedrze.

Pochwyił ją szybko, otworzył, wyrzucił pestkę i zjadł.

— Który osel powazyła się? — powtórzył — powiadajcie mi zaraz!.. zaraz!.. niech se przyzna!

Odpowiedziano naturalnie milczeniem, pan Lami jednak nie czekał odpowiedzi.

Przypomniało mu się, że było więcej sliwek, zbiegł więc z katedry i zaczął je zbierać z podłogi.

(Dalszy ciąg następuje.)

— A to so?... — zapienił się profesor — jak ty smiala osel jeden!.. ustąpiła ztąd presz!.. *laisse moi passer!*

Pawełek ani myślał się cofać.

— Pan profesor nie pójdzie — powtórzył stanowczo — pan profesor byłby niesprawiedliwy i okrutny gdyby poszedł... *vous seriez injuste et cruel!*

Francuzczyzna rozbroiła gniew pana Lami, a zaraz niesprawiedliwości go zabolal.

— Niesprawiedliwy... sso on plecie osel jeden?.. dlaczego niesprawiedliwy?... *pourquoi injuste?*

Sprawa była wygrana, *monsieur* Lami nie upierał się już, ażeby wyjść i pozwałal z sobą parlamentować...

— Panie profesorze! — zaczął mu przekładać Pawełek — myśmy nie złego nie zrobili.

— Sso to nis?... Jak to nis?... Sala klasa krzyszała... to ne jest nis!..

— To nie, panie profesorze, jak ojca kocham nie. Myśmy tylko chcieli pokazać, że wszyscy uniemy tak jak Paździerski... a pan profesor gniewa się, że uniemy... *vous etes injuste et cruel!*

— Niesprawiedliwy!.. niesprawiedliwy!.. — zaczęto powtarzać w różnych ławkach.

Klasa cała przybierała taką postać, do jakiej pan Lami był przyzwyczajony na lekcjach.

To go zmięczyło i ułagodziło do reszty.

Wbiegł na katedrę, jak gdyby odmłodniał, uderzył linjałem kilka razy i zwołał:

— *Silence, messieurs!.. je vous pardonne!*.. przebaszam ostatni raz!..

Zrobiło się względnie cicho. Lekcja szła dalej.

Paździerski dokończył konjugacji, następny z kolei Adaś Pokrowiecki miał odmieniać to samo słowo

przez wszystkie czasy i osoby, dodając do każdej tłumaczenie polskie.

Kilka „pst!” Pawełka w różne strony rzuconych przestrzegło jego kolegów, że należy się jeszcze zachować spokojnie, że widowisko jeszcze nie skończono i spodziewać się winni od pomyslowego reżysera jakiejś, mającej je uwiecznić niespodzianki.

— *Je baille, ziewam, tu bailles, ziewasz* — odmieniał bez omyłki Adaś.

Ziewanie, jak wiadomo, jest zaraźliwe i pierwszemu Pawełkowi, słysząc o niem, zachciało się ziewnąć naprawdę.

Ziewając tracił Ignasia, epidemja ziewania udzieliła się i jemu, następnie inni zaczęli ziewać, niektórzy mimowolnie, inni domyslając się może, że w tem jakiś figiel się kryje.

Wreszcie gdy Adaś doszedł do trybu rozkazującego i zaczął go recytować, otworzyły się szeroko ogromne usta profesora... epidemja utorowała sobie drogę aż na katedrę.

Tego właśnie czekał i na to liczył Pawełek z kilkoma umówionymi naprzód pomocnikami.

Jednocześnie z kilku punktów sali spadły na pana Lami jakieś czarne pociski.

Niektóre przeleciały mu tylko koło uszu, jeden uderzył w same czoło, a jeden najtrafniejszy wpadł w otwarte usta.

*Monsieur* Lami zamknął je szybko i zabulgotał jak podrażniony indyk, nie będąc w stanie w pierwszej chwili słowa wymówić ani swoim rodowitym, ani kalcjonym polskim językiem.

Żadna siła ludzka, żadna perswazja, żadna groźba nie byłaby w tej chwili powstrzymała wybuchów homerycznego śmiechu.

Śmiali się wszyscy, gestykulując żywo, aż się trzęsły ławki, spadały pióra i podskakiwały kalamarze.

A nieszczęśliwy francuz przez długą chwilę nie

cyrkulu, lecz złodziej wyjąwszy kilka sztuk złotych monet wołał:

— Oddam wam to za szkodę, ale mnie do cyrkulu nie prowadźcie!

Wieśniakowi na widok złota twarz się rozjaśniła i skombinowawszy sobie, że i tak mu będzie trudno i stratę odzyskać, przystał na proponowany kompromis, zwłaszcza, iż pięć złotych dukatów wynagradzało mu wartość kobiałki, produktów i drobnej monety.

Wziąwszy więc od złodzieja złote pieniądze, puścił go swobodnie, a chłopak pomknął jak strzala. Niedługo wszakże trwała radość naiwnego a chciwego Szulaka.

Padł on ofiarą nieraz już dokonywanej z prostaczkami sztuki, gdyż owe złote monety były prosto markami do gry, nie mającemi żadnej realnej wartości.

**— Straszne samobójstwo.**

W dniu wczorajszym na Łuckiej pod nrem 15 ym szynkowni zdarzył się straszny wypadek.

Żona właściciela szynku, Wiktorja Sułkowska, licząca 44 lat wieku, po kłótni z mężem oświadczyła, iż sobie życie odbierze.

Nikt na tę pogroźkę, uczynioną w rozdrażnieniu, nie zwracał uwagi.

Tymczasem Sułkowska, udawszy się do drugiego pokoju, oblała całe ubranie naftą i następnie przytknęła zapalną.

Nieszczęśliwa w jednej chwili stanęła w płomieniach.

Kiedy wypadek spostrzeżono, Sułkowska była w ogniu, nie wydając żadnego krzyku.

Zarzucono na tę żywą pochodnię rozmaite płachty, kołdry, aby przytłumić ogień, co się w końcu udało, lecz nieszczęśliwej, okrytej strasznymi ranami, nie już ocalić nie mogło.

Sułkowska w kilkanaście minut później, nie odzyskawszy przytomności, życie zakończyła.

**— Pożar.**

Wczoraj około godziny 12-jej w nocy, w stronie rogatki belwederkiej ukazała się krwawa luna.

Pożar, jak nas poinformowano, szerzył się daleko po za rogatką.

Żaden z oddziałów straży miejskiej do pożaru nie wyruszał.

Bliższe szczegóły wypadku nie są nam znane.

**— Kradzieże.**

Na Chmielnej pani J. Brożyńskiej wyciągnięto z kieszeni list przed chwilą odebrany z poczty, a zawierający 120 rs.; pani B. spostrzegła kradzież odrazu i widziała uciekającego złodzieja, który jednak z łupem zdołał umknąć bezkarnie. — Na Wielkiej pod nrem 11-ym ze sklepu skradziono towar skórzany wartości 100 rs. — Na Pradze Antoniemu Mydlakowi skradziono konia wraz z wozem.

**— Nieostrożność.**

W dniu wczorajszym wieczorem w sklepie rękawiczniczym przy ul. Bielańskiej znajdowało się kilka pań, z których jedna położyła na kontuarze portmonetkę.

W tym czasie wszedł do sklepu jakiś wyrostek, żądając szelaka, a gdy mu je pokazano i wymieniono cenę, powiedział, że za drogie i wyszedł.

W dobrej chwili potem spostrzeżono dopiero, że wraz z nim znikła portmonetka owej pani, zawierająca 27 rs.

O pogoni w porze wieczornej i po upływie pewnego czasu nie było co myśleć, fakt ten jednak powinien być przestrożką dla osób znajdujących się w sklepach i innych miejscach, do których każdy ma wstęp, że nienależy pieniędzy wypuszczać z ręki, bo mogą bardzo łatwo stać się łupem kolicznościowego lub poszukującego okazji złodzieja.

**— Po pijanemu.**

Nocy wczorajszej Anzelm Szefner, będąc mocno pijany, chodząc ze Zjazdu na dół i spadł z kilkunastu schodów.

Towarzysze podnieśli go ze złamaną ręką i z ciężką raną na głowie.

**— Podrzucenie.**

W dniu wczorajszym wieczorem na skwerze na Nalewacach znaleziono roczne niemowlę płci męskiej.

Biedny podrzutek był prawie nagi, zziębnięty i dawał słabe oznaki życia.

Malca po udzieleniu doraźnej pomocy w kancelarji cyrkulu, odesłano do szpitala Dzieciątka Jezus.

**ZE SWIATA.**

W sprawie sprzedaży Radłowa komisji kolonizacyjnej piszą do nas z Poznania: „Myli się Słowo twierdząc, że p. Lyskowski był właścicielem Radłowa i sprzedaje jako człowiek prywatny, a nie jako dyrektor banku. De nomine może być p. Lyskowski właścicielem tej wsi, ale nie de facto. Sprawa sprzedaży wsi traktowana była niedawno na posiedzeniu rady nadzorczej banku „Kwilecki, Potocki i sp.” i tu wszyscy, a najbardziej p. Potocki z Bendlewa, za sprzedażą przemawiali. Jedyny tylko p. Chelkowski z Kuklinowa zwracał uwagę na sromotne to postępowanie, a e nie został usłuchany. Dodaję, że p. Lyskowski srobił komisji kolonizacyjnej ofertę już przed kilku tygodniami, później ją cofnął, z czego się nawet chełpił, ostatecznie atoli myśl pierwotną przeprowadził.”

W Prusach zachodnich komisja kolonizacyjna

nabyła wieś Borowo, w powiecie brodzkim, za 600,000 marek. Jest to cena wysoka, bo na subaście byłaby poszła włość ta najwyżej za 160,000 marek. Właścicielem Borowa był p. Czapski.

× Ks. dr. Kantecki, redaktor Kurjera poznańskiego, powołany został przez ks. arcybiskupa Dindera na penitencjarza do archikatedry gnieźnieńskiej. Zanim atoli obejmie na stałe tę posadę, odsiedzieć będzie musiał czteromiesięczne więzienie, na jakie skazany został przez sąd tutejszy karny za udział w redagowaniu artykułu „Francuz o wydalaniach”, oraz za artykuł o stosunkach szkolnych na Warmji. Za referat o tym ostatnim procesie, zupełnie obiektywnie napisany, skazany został również na dwa miesiące p. Stanisław Gryglewicz, który od pół roku podpisuje się jako odpowiedzialny redaktor Kurjera.

× W Hamburgu wychodzi w r. b. pismo humorystyczne Die lustigen Blätter, którego redaktorem jest polak Aleksander Morzkowski.

— Złożono w redakcji Kurjera warszawskiego:

**Dla najbiedniejszych.**

Karolina Kochanowska rs. 1.  
— Zebrane na wieczorku dnia 2-go stycznia u państwa K. rs. 2 kop. 35, składa się na wpisy dla niezamożnych uczniów.

— Rs. 9 kop. 70 zostawione przez Mariannę Krępką, jako wynagrodzenie za zrobione szkody, składam dla najbiedniejszych. W. T.

— Na intencję spokoju duszy ś. p. Honoraty kop. 50.

— E. R. rs. 1 dla najbiedniejszych za pomyślność K. R.

— Rs. 10 nadesłane dnia 23-go grudnia r. z. przez W. A. G. dla chorych dzieci na gwiazdkę, zostały odesłane do szpitalika dziecięcego.

— Dnia 12-go stycznia, jako w czwartą bolesną rocznicę śmierci ś. p. Stanisława Świątkowskiego, ciotka składa rs. 3 dla ubogiego, pierwszą chorobą dotkniętego, zostającego pod opieką Towarzystwa pań miłosierdzia św. Wincentego à Paulo.

— Pracownicy fabryki „Papeterie“ składają połowę swych kar z roku zeszłego, tj. rs. 8 kop. 85, na przytulki dla biednych. Druga zaś połowa przeszła do podziału pomiędzy pracujących, którzy kar nie mieli.

— Klucze znalezione na Marszałkowskiej oraz klucze znalezione nawprost Dobroczyńności, za udowodnieniem odebrać można w naszym kantorze.

**NEKROLOGJA.**

† Ś. p. Antoni Prevosti, obywatel szwajcarski, przeżywszy lat 72, po długich i ciężkich cierpieniach, zakończył życie dnia 9-go stycznia 1887 r. Pozostała żona synowie i synowa zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok dnia 12-go stycznia, to jest we środę, o godzinie 3-iej po południu z domu № 11 przy ulicy Mazowieckiej, na cmentarz wyznania ewangelicko-reformowanego odbyć się mające. 2—89—

† Dnia 7-go stycznia 1887 r., o godzinie 9-iej i pół wieczorem, zasnął w Bogu, opatrzony świętymi sakramentami ś. p. Roman Lasocki. Pogrzeb i spuszczenie zwłok do grobowca rodzinnego odbędzie się w Lechlinie dnia 11-go stycznia 1887 r., o godzinie 2-iej i pół po południu. — 109—

Lechlin, dnia 8-go stycznia 1887 r.

† Za duszę ś. p. Kazimierza Kantaka, odbędzie się nabożeństwo żałobne w dniu 13-ym stycznia, to jest we czwartek w kościele św. Józefa Oblubieńca (po-karmelickim) na Krakowskim-Przedmieściu, o godzinie 11-jej zrana, na które krewnych i przyjaciół zapraszam. — 107—

**Łebkowska.**

† We czwartek, to jest dnia 13-go stycznia r. b., jako w pierwszą bolesną rocznicę, odprawione zostanie za duszę ś. p. Jana Antoniego Dyament, nabożeństwo w kościele św. Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej, o godzinie 10-jej rano, na które pozostała matka wraz z synem zapraszają krewnych, przyjaciół i kolegów zmarłego. — 97—

† Za uczestniczenie w przeprowadzeniu zwłok ś. p. Izadora Junosza-Gieślińskiego na cmentarz powązkowski, składamy serdeczne podziękowanie wielmożnemu państwu Fraget, jak również wszystkim biorącym udział w tym smutnym obrzędzie. — 99—

Żona z dziećmi, bracia i siostra.

**TELEGRAMY**

**„KURJERA WARSZAWSKIEGO”.**

Lwów 11-go stycznia. (Tel. pr. Kurj. W.) — Na dzisiejszem posiedzeniu sejmowem, podczas sprawdzania wyboru posła Mazarakięgo, poseł Romanczuk wystąpił z zażaleniami na organa rządowe, które wpływają na wójtów i narzucają im swoje zdanie. Mówca wzywa polaków, aby zmienili swoją taktykę wobec rusinów. Rusin ks. Syczyński uskarża się na demoralizację ludu. Poseł Antoniewicz, także rusin, ostrzega, że kiedyś, przy zmianie ducha czasu, teje samej broni rząd użyć może przeciw polakom. Namiestnik Zalewski odczytuje dekret pensjonowania starosty w Dolinie, za bezprawne mieszanie się do wyborów. Co do innych wyborów, żadnych faktów świadczących o nadużyciach ze strony rządowej nie przytoczono. Postępu-

ją one ze ścisłą bezstronnością. Poseł Abrahamowicz przypomina jednomyślny wybór przez polaków proboszcza rusińskiego ks. Kaczyły. Poseł Rozwadowski zaprzecza, aby wpływ namiestnictwa krępował swobodę wyborów. Sprawozdawca Pietruski dowiódł, że wybór Mazarakięgo dokonany został w sposób najlegalniejszy; żadnego protestu nie wniesiono; zarzuty posłów rusińskich są insynuacjami bez żadnej podstawy, które przy każdej sposobności powtarzają się stereotypowo. Wybór Mazarakięgo uznano. Zamknięcie sesji sejmowej nastąpi d. 22-go bież. miesiąca.

Wiedeń 11-go stycznia. (Tel. pryw. Kurj. W.)—

Tutejsze sfery rządowe są dzisiaj mocno zaniepokojone wiadomościami z Berlina, gdzie przygotowywa się rozwiązanie parlamentu i zamach stanu. Książę Bismark pragnie dowieść narodowi, że parlament, odmawiając kredytu na powiększenie armji, jest ciałem niepatryjotycznym. Ambasada francuska jest bardzo zatrwożoną. Są tam przekonani, że ks. Bismark gotuje się do rychłego najazdu na Francję, który poprzedzi rozwiązaniem parlamentu. Takiegoż samego przekonania są i w Belgji, ztąd przyspieszenie fortyfikacyj. Co do tego wszystkiego niema dotąd faktów pozytywnych; maluję wszakże wiernie usposobienie tutejszych kół wysokich.

Wiedeń 11-go stycznia. (Tel. pryw. Kurj. W.)—

Politische Corresp. zapewnia, że pomiędzy Rosją, Niemcami i Turcją nastąpiło ścisłe porozumienie, nie ma wszelako sojuszu.

Wiedeń 11-go stycznia. (Tel. pryw. Kurj. W.)—

Kolej państwowa przyznała znaczne ulgi taryfowe dla rozmaitych płodów galicyjskich, celem podniesienia tamtejszego przemysłu naftowego i wywozu zboża do Szwajcarii i Bawarii.

Wiedeń 11-go stycznia. (Tel. pryw. Kurj. W.)—

Książę Aleksander Battenberg przybędzie tutaj d. 23-go b. m. z bratem swoim Franciszkiem Józefem i adjutantem haronem Riedeslem. Podróż zamierzona do Egiptu potrwać ma dwa tygodnie.

Budapeszt 11-go stycznia. (Tel. pryw. Kurj. W.)—

War.)—Minister skarbu hr. Szapary poda się niezawodnie do dymisji. Ustąpienie jego wiąże się z kwestją ugody.

Berlin 11-go stycznia. (Tel. pryw. Kurj. W.)—

W dalszym ciągu swej mowy dzisiejszej rzekł ks. Bismark: Stosunki Niemiec z Francją są także dobre. Tylko utrzymanie ich jest trudniejszem. Tu bowiem musi odbyć się pierwaj długi proces historyczny, zanim wszystkie spory i gorycze przeszłości zostaną wyrównane i umorzone. Niemcy uczyniły wszystko, aby umożliwić francuzom zapomnienie przeszłości. Nie ma powodu do obawiania się wojny. Nie zaczepimy Francji pod żadnym warunkiem, będziemy wszakże musieli stać zawsze pod bronią, ażeby w razie wojny sprostać naszemu przeciwnikowi. Żywią silną wiarę w zamilowanie pokoju rządu i części narodu francuskiego, ale do świadczenia uczy, że na utrzymanie pokoju z Francją bezwzględnie liczyć nie można, ponieważ tam może przyjść nagle rząd do steru, który wypowie nam wojnę.

Berlin dnia 11-go stycznia.—(Tel. pryw. Kurj. W.)—

W parlamencie niemieckim odbyło się dzisiaj drugie czytanie noweli wojskowej. W rozprawach zabrał głos książę Bismark. Oświadcza on, iż w razie odrzucenia przez izbę siedmioletni budżetu wojennego, parlament zostanie rozwiązany. Stosunki z Austrią lepsze są aniżeli przed rokiem 1866. Przyjaźń z Rosją nie ulega żadnej wątpliwości. Niepewnem jest tylko stanowisko Francji. Z nią wybuchnąć może wojna za dni dziesięć albo za lat dziesięć, ale wybuchnie z pewnością. Jeżeli pomaszujemy raz jeszcze do Paryża, uczynimy Francję niebezpieczną dla pokolenia. Głosowanie nad ustawą nastąpi jutro.

Berlin 11-go stycznia. (Tel. pryw. Kurj. W.)—

Na dzisiejszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego podczas rozpraw nad nowelą wojskową, zabrał głos hr. Moltke. Rzekał on między innymi: Zaden rząd nie chciałby przyjąć na siebie odpowiedzialności za wojnę, ale namiętności ludów mogą ją rozpalić. Jeżeli

